

MALY SWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zhr., półrocznie 2 zhr., kwartalnie 1 zhr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej
 W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

❖ JAKBY TO SIĘ DOSTAĆ

DO SZKOŁY? ❖

Tacie mieszkało ich troje: babka staruszka i dwoje dzieci.

Babka była taka stara, że nigdy nie wychodziła z chaty, chyba czasem, gdy świeciło jasne słońce, wysuwała się oparta na lasce, siadała na przyzbie i wygrzewała stare, zziębnięte członki.

Dzieci zajmowały się same gospodarstwem. Nie wielka to była robota, nie mieli krowki, a nawet kury, bo kura jeść potrzebuje, a cóż mogli jej dać biedni malcy, którzy posiadali ledwie mały zagonik pola, daleko od chaty położony. I z tem mieli sporo kłopotu, bo nie mogli obrabiać ziemi, kiedy nie mieli ani pługa, ani koni, ani rąk silnych do pracy. Poradziła im babusia nając ziemię sąsiadowi, a on za to miał im dać w jesieni dwa razy tyle zboża, ile na zagon wysieje. Tyle też to mieli chleba na całą zimę, a jeszcze trzeba było zboże zemleć na cudzych żarnach, jeszcze chleb upiec.

Ciężkie było życie Jaśka i Basi. Ale oni się nie czuli nieszczęśliwymi, bo nie znali innego, nie mieli wyobrażenia o wygodach, więc zadowoleni byli z tego, co posiadali.

Jaśko miał już lat jedenaście, więc na całe lato najął się u gospodarza na pastucha do bydła i miał za to dostać w jesieni parę butów na zimę. Basia została w domu, bo trzeba było komuś przecieź zamieść chatę i uwarzyć strawę. A jakaż to tam była strawa! Raz na dzień kartofle z juską, a już wielka była uczta, gdy w tej zupie pływały ziarna bobu albo fasoli. Uczta ta bywała rzadko, wtedy, gdy do chaty ich przyszła ciotka i przyniosła w węzełkach trochę fasoli, albo grochu, garść krup, garstkę soli. Kartofli mieli chociaż nie dużo, to zawsze tyle, że im ich nie zbrakło. Dawala im co roku ciotka ówierć na posadzenie, sadzili je razem, a potem już Baśka ogartywała, plewiła, doglądała i tak koło nich chodziła, że jakoś nie brakło ich nigdy. Mieli też mały zarobek. Leśniczy znając ich położenie, pozwoilił im skrajem lasu zbierać chrust suchy; więc znosili go do chaty, aby było czem w zimie zapalić, a gdy już mieli go podostatkiem, zbierali znowu i znosili do chat sąsiadow, a za to dostawali garść zboża lub inną podobną zapłatę. Zbierali też grzyby i jagody i to były

ich przysmaki. Sprzedawać nie mieli komu, bo do miasta było daleko, a nikt z obcych nie przyjeżdżał do ich wioski.

Jednego roku zaczęto zwozić budulec, a wszyscy mówili, że niedaleko plebanii stanie szkoła. Co to szkoła? myśleli sobie Jaś i Baśka, aż raz w kościele dowiedzieli się z kazania, że to taki dom, gdzie będą uczyć czytać na książce, aby każdy umiał się pomodlić Panu Bogu i przeczytać rzecz mądrą.

Szkoła rosła szybko, w jesieni była pod dachem. Bogatsi gospodarze zaczęli posyłać tam swoje dzieci.

— Słuchaj Baśka — rzekł raz Jaśko — uczył bym ci się i ja — zimą cały dzień siedzę darmo i jak nie strugam kozikiem drzewa, to mi się czas dłuży okropnie.

— Toż to gadasz, a skąd książki wziąć, a skąd świtki w zimie na chodzenie?

— Świtka bajki, jest tam w skrzyni babin kozuch, to w nim pójdę, byle tylko do tej szkoły się dostać. Ale jak tam iść? jak przemówić?

Dziewczyna zadumała się.

— Ot, żebyśmy tak mieli kurkę, toby tak niby ze sprzedażą jajek, zamówić się można do szkoły.

— Nie mamy wprawdzie kurki, ale są orzechy w gaju i grzyby w lesie. Pójdziemy jutro na orzechy, trochę grzybów też zbieramy i pójdzie które z nas do szkoły.

Jak powiedzieli, tak zrobili.

Dzień cały zbierali orzechy i grzyby, a wieczorem, gdy słońce już miało się ku zachodowi, wybrali się do szkoły.

— Wiesz co — rzekła Baśka — weźno ten krzyżyk, coś to tak cudnie wystrugał, może go tam kupią, a choć nie kupią, niech ino zobaczą, jakie to ty rzeczy umiesz robić.

Chłopak machnął ręką.

— Co tam krzyżyk, grzyby to co innego.

I ze strachem bożym wybrali się do szkoły.

Ciąg dalszy nastąpi.



ZOSINE KOCHANIE.

(Sielanka mazurska).

— »Czy kochasz ty, dziewczyno?« —

— »To dziwne zapytanie!

»A jużci też, a ino,

»Ja bardzo kocham, panie«.

— »A kogoż, moja droga?« —

— »I tego wy nie wiecie?

»Toż kocham najprzód Boga,

»Co rządzi w całym świecie —

»Co kocha świat tak czule,

»Co zbożem złoci łany,

»Len daje na koszule,

»A wełnę na sukmany.

»I Przenajświętszą Matkę,

»Tę naszą częstochowską,

»Co chroni drogą chatkę

»Opieką swoją boską.

»I kocham też Jezusa,

»Co za nas dał krew świętą,

»By piekiel już pokusa

»Straciła moc przeklętą...«

— »A więcej już nikogo?« —

— »Eh! pan żartuje pono.

»Toż kocham ziemię drogą,

»Mych ojców krwią zroszoną.

»I język, którym macierz

»Kołysząc mnie, śpiewała,

»A ja odmawiam pacierz,

»By Polska z grobu wstała...

»I wioskę mą rodzinną,

»Co rodzi chleb i kaszę,

»I strój i piosnkę gminną

»I wszystko to, co nasze.

»I żebyście tak w żarcie

»Już więcej nie pytali,

»To powiem wam otwarcie,

»Ze kocham jeszcze dalej

»Ojczystą naszą strzechę,

»Tatusia i matule,

»Najśłodszą mą pociechę,

»Gdy do niej się przytulę...«

— »I to już, Zosiu, wszystko?

»Ej ty filutko mała,

»A Janko — biedaczysko...

»Czyś o nim zapomniała?«

»Ze Janko chłopak chwacki,

»Toż temu ja nie przeczę;

»Lecz niechno jak Głowacki

»Moskalom wprzód dopieczę —

»Niech mi wawrzynu wplecie

»Liść do ślubnego wianka,

»A wtedy się dowiecie,

»Ze ja kocham także Janka!«

Fr. Waligórski.

PRZED DZIEWIĘCIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNYM

przez

SZCZĘSNIEGO ROGALĘ.

(Dokończenie).

Żeliga dotknął Mili, zimna była zupełnie.

Strachota przypadła do niej, zaczęła rozcierać rączki, trzeć piersi, dawała jej wachać jakieś leki, które nosiła zawsze przy sobie, ale nic nie pomagało, biedna mała Miła nie żyła. Dziecko padło ofiarą nieszczęść kraju.

Strachota zaczęła zawodzić nad nią zwyczajem pogańskich płaczek.

— Biedne dziecko moje, już twoje oczka nie ujrzą słońeczka jasnego, już uszka twoje nie usłyszą głosu miłego, oj, oj, oj!

— Już nie odzieję w piękne szatki członeczków twoich. Już nie włożę na twe włosy wianka rucianego, oj, oj, oj!

— Nóżki twe drobne nie pobiegną w las, ni nad strumyczek, rączki twe nie obejmą mojej biednej, starej głowy, oj, oj, oj!

— Nie odda cię ojciec mężowi, nie rozplotą ci druchny złocistych włosów, nie wdziejesz białej chusty, oj, oj, oj!

— Oj, biednaż moja starość! Na tom cię chowała, piastowała, na rękach nosiła, mleczkiem poiła, chlebem karmiła, na tom cię chowała, abym dziś martwą widziała, oj, oj, oj!

— A czemuż wprzód moje stare oczy nie zgasty, nim ciebie martwą ujrzały, oj, oj, oj!

I płakała i zawodziła bez końca.

Żeliga stał oparty o drzewo i milcząc, spoglądał na swe dzieci. Mały Sław nie rozumiejąc co to śmierć, natomiast czując okropny głód, zagryzał chleb, a Miła leżała bez życia. Stał więc Żeliga i myślał o tem, że

w tej strasznej klęsce stracił prawie wszystko, co miał drogiego i dobytek i dom i żonę i dziecko, został mu jeszcze tylko ten chłopiec, który, gdyby byli przyszli o kilkanaście godzin później, byłby także zginął z głodu.

Stał więc bez ruchu. Przewódca niemieckiego oddziału skinął na swoich i odkomenderował ich do obozu, za nimi ruszyła cicho i ta garść ludzi, która porwała dzieci. Na miejscu zostali tylko Żeliga, Strachota, Sław, i martwa Miła.

Strachota wciąż zawodziła, a Żeliga wciąż dumiał. Tak mijały długie chwile.

Naraz usłyszeli jakiś szelest, głosy, przytłumione stapanie koni, ktoś jechał przez las. Żeliga podniósł mimowoli głowę i patrzył obojętnie w stronę, z której głos dochodził.

Krzaki się rozsunęły, a z pomiędzy drzew wysunęła się postać jeźdźca, siedzącego na silnym, rosnym koniu. Ubrany był w kołpak kuni i strój bogaty, niemiecki wojownik prowadził konia za uzdę.

Żeliga popatrzył uważniej i poznał króla, tuż za nim jechał jego przyboczny kapelan, a za księdzem postępowało kilku ludzi.



Basia i Jaś (do artykułu „Jakby to się dostać do szkoły!“).

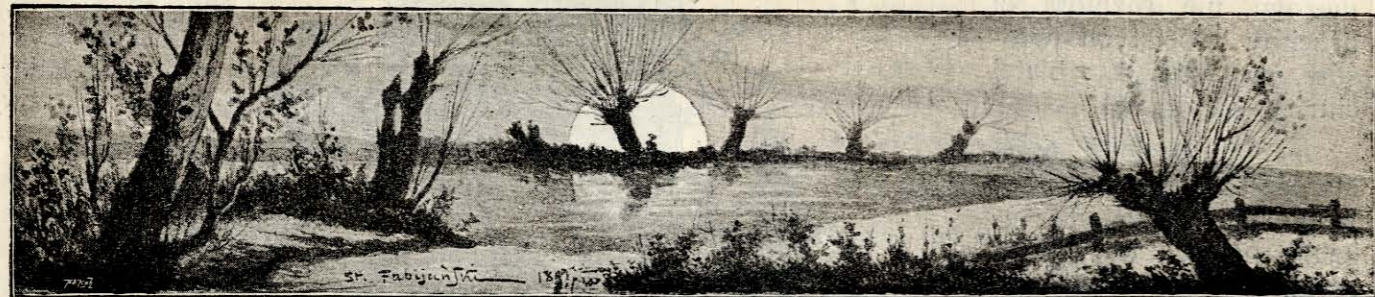
Król przystąpił do Żeligi i rzekł:

— Nie ty jeden cierpisz; na całej ziemi polskiej nie ma ani jednej rodziny, w którejby nie opłakiwano drogich osób, tobie został przynajmniej syn, który da Bóg, wyrosnie na dzielnego wojownika i który w odnowionem państwie szczęśliwe będzie wiódł życie i ród ojców na nowo do dawnej podniesie chwały a i sam zdrow i silny jesteś i możesz jeszcze wielkie zasługi dla Ojczyzny położyć i żyć w niej szczęśliwie.

— Tak panie — odparł Żeliga — czeka nas praca i wielka praca, będzie roboty dużo i pożytku z niej dużo, ale tak smutno patrzeć na śmierć takiego maleństwa.

— Niebawem — rzekł król — musimy ruszać dalej, więc pochować ją wedle chrześcijańskiego obrzędu należy, aby jej martwego ciała zwierzęta po lesie nie rozniosły.

Skinął na ludzi, a ci w okamgnieniu wykopali pod lipą dół głęboki, ksiądz owinał ciało w przyniesione z obozu płótno, pokropił i złożył je własnymi rękami w dole. Wszyscy poklękali i zmówiono pacierz, potem wszyscy, nie wyłączając króla, zaczęli rzucać ziemię w grób, aż dół zasypali i usypali mogiłkę, a w mogiłkę wetknęli krzyż na znak, że chrześcijanin pod nią spoczywa.



DO WARSZAWY!

14. lipca.

Pomimo że byłam bardzo zmęczona drogą, zbudziłam się dziś wczesnie, doskonale wypoczęta. Ubrałam się i umyłam, poczem pobiegłam do okna.

— Oh! — krzyknęłam uradowana, bo z okien ujrzałam pomnik Mickiewicza, wspaniały, ogromny, górujący nad szeroką, śliczną, pełną życia i ruchu ulicą Krakowskiego Przedmieścia.

— Widzisz — rzekł ojczulek — nie mówiłem ci wczoraj, że nawet nie wychodząc z domu, będzie co oglądać z okien naszego mieszkania.

— Ach, jak to dobrze! toż to się przypatrzyć dobrze pomnikowi, będę go oglądać we wszystkich szczegółach codzien, ile razy tylko będę w hotelu.

Odeszli.

Jedna tylko istota nie poszła za innymi. Strachota skryła się za drzewo i ponuro patrzyła na mogiłkę. Naraz zawołała:

— Nie, nie dam duszy twej zagrzebać w ziemi, z której nie mogłaby się wydobyć, aby się połączyć z duchami dziadów. Spalę twoje ciało ukochane, niech dym ze stosu się unoszący, rozpędzi skrzaty, co czyhają na duszyczkę twoją i niech ona razem z wiatru powiewem uleci między duchy dziadów.

Tak mówiąc, wyszła z za drzewa, zaczęła prędko łamać chrust i gałęzie i nad strumykiem, gdzie była mała, bezleśna polanka, zaczęła układać stos niewielki.

Już słońce zaszło, a ona wciąż pracowała i pracowała, stos układała..

Nazajutrz spaliła ciało małej Mili, kosteczki zebrała starannie i złożyła je w garnku glinianym, który zawsze z sobą nosiła, włożyła je w grób i mogiłkę znowu usypała.

A gdy Strachota chowała ciało zmarłej Mili, według pogańskiego Słowian obrzędu, król wraz z drużyną ciągnął dalej na wschód, zdobywać własną ziemię, aby odnowić zniszczone państwo, aby prowadzić dalej dzieło przez ojców poczęte.

KONIEC.

— Przepraszam, przepraszam za posądzenie. A więc możemy iść.

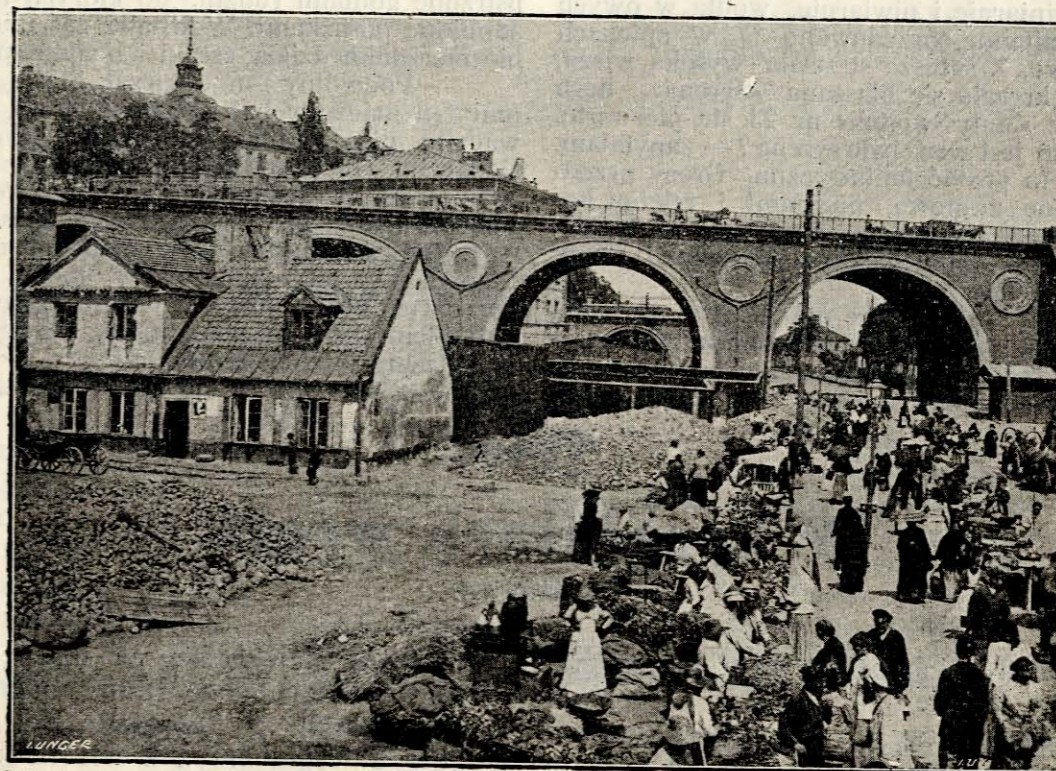
— Chodźmy!

— Od czego zaczniemy? — zapytał ojciec.

— Już od kilku dni układałam sobie, w jakim porządku zwiedzać Warszawę, aby dzieci, (przepraszam dojrzałego pana Kazimierza) — rzekła, zwracając się ze śmiechem do Kazia — od-

Na prawo ujrzałam ulicę pochyłą, a w oddali Wisłę i most.

Objęliśmy okiem cały plac zamkowy i ogromny na arkadach wsparty most. Zamek, kościół św. Jana mignęły mi tylko w przejeździe. Na Podwalu wysiedliśmy z tramwaju, przeszliśmy niedługą ulicę Piekarską i znaleźliśmy się na rynku Starego Miasta.



Widok na most na Wiśle i zamek królewski w Warszawie.

niosły korzyść i w pewien ład mogły ugrupować wrażenia. Zdaje mi się, że najlepiej zrobimy, gdy zaczniemy od rzeczy najstarszej, t. j. od Starego Miasta i kolejną przejdziemy do rzeczy nowszych.

— I ja tak myślałem — rzekł ojciec.

— Ślicznie, że jesteśmy w zgodzie.

— Niekoniecznie — zaśmiałam się — bo my zaczęliśmy od oglądnięcia rzeczy najnowszej w Warszawie, od pomnika Mickiewicza.

— A zarazem na nim skończysz, bo wyjeżdżając z Warszawy, widzieć go jeszcze będziesz, wychodząc z hotelu.

Tak rozmawiając, szliśmy Krakowskim Przedmieściem, do najbliższej stacji tramwajowej. Co prawda, rozmawiać było dość trudno, bo turkot tu panuje nieznośny; mnóstwo dorożek pędzi szybko bardzo w tę i ową stronę, tramwaje mijają się, dzwonki dzwonią, słowem hałas ogłuszający. Ciocia mi tłumaczyła, że to najgłośniejsze miejsce w Warszawie.

Gapiłam się na wszystkie strony, patrzyłam na wielkie okna wystaw sklepowych i na pałace spotykane po drodze. Ciocia od czasu do czasu rzucała krótkie objaśnienie i tak dojechalśmy do końca ulicy i dostaliśmy się na plac Zamkowy, gdzie dominuje wysoko ustawiona na cienkiej kolumnie postać Zygmunta III. (patrz nr. 22. str. 180).

Tu ujrzałam czworobok zabudowany bardzo starymi kamienicami, wysokimi na 3, 4 i 5 pięter, niektóre mają jeszcze szóste, wzniesione ponad dachem, osłaniającym frontową część domu. Dziwna to budowa! Mało który z tych domów ma więcej nad trzy okna frontowe, ale za to domy te są bardzo głębokie, wskutek tego muszą mieć dużo pokoi ciemnych. Ojciec mi wyjaśnił, że w dawnych czasach, takie było prawo, że w mieście tylko szlachcic mógł mieć kamienicę o czterech lub pięciu oknach, senator miał front sześciooknowy, ale mieszczaninowi nie wolno było budować kamienicy szerszej nad trzyoknową.

— Ależ to niesłusznie! — zawołałam.

— Była w tem i pewna racja. Miasta średniowieczne były zarazem twierdzami obronnymi, otaczały je fosy, wały, mury, więc musiały się skupiać na małej przestrzeni, a że każdy chciał bodaj paroma okienkami, bramą i kramem wyjrzeć na ulicę, więc musiano ograniczyć szerokość frontu. We wszystkich dawnych miastach w środkowej, pierwotnej ich części były takie wąskie, dwu lub trzyoknowe kamienice.

— A dlaczegoż szlachcic wolno było budować szersze?

— Raz, że to była warstwa uprzywilejowana, bo piersią swoją broniąca państwa, a powtóre,

że rzadko który szlachcic budował kamienicę w grodzie.

— Tylko ta fontanna, stojąca pośrodku rynku, nie robi wrażenia starożytnej — rzekł Kazik.

— Bo też jestto rzecz nowa. Dawniemi czasami w tem miejscu ratusz. Stary ratusz, w którym radzili sławetni rajcowie i ławnicy, otoczony był dokoła murowanymi kramnicami, w których sprzedawano towar wszelaki. W piwnicach pod ratuszem były winiarnie i piwiarnie, wódki w owych czasach nie pijano, sprzedawano ją w aptekach jako lekarstwo. Z ratusza strzelała wysoka wieża, a na niej wykręcała się blaszana »Syrena«, herb miasta (patrz »Mały Świątek« nr. 23. str. pierwsza).

— Co to jest właściwie syrena? — zapytałam.

— Jest to postać fantastyczna. Grecy przedstawiali syrenę z głową, pierściami i rękami kobiety, a z resztą ciała ryby. Syreny te miały nieodświadczonego wabić pięknym śpiewem i gubiły ich w nurtach fal.

— Syrena warszawska ma nogi i skrzydła ptaka, a ogon lwa, w rękach miecz i tarczę — rzekł Kazik, rad widocznie, że mógł się popisać swymi wiadomościami.

W kopalniach węgla.

(Z angielskiego).



Przez dwa dni kopalnia była zamknięta, w tym czasie inżynierowie opatrywali ją starannie, czy nie grozi jakie niebezpieczeństwo, ale przekonano się, że było to tylko przypadkowe oderwanie jednej pękniętej bryły węgla.

Gdy na trzeci dzień zeszli się znowu, Anna okazała się bez kapturka. Biała i blada jej twarzyczka, była dziwnie smutna, a w oczach malował się wyraz przestachu i bojaźni. Lękała się, że może znowu spotka ją jaka obelga, ale przyszła, bo wolała raczej znieść najcięższe upokorzenie, aniżeli wyrzec się zarobku, który przynosił choremu ojcu wygody.

Zdziwiła się też bardzo, gdy weszła, że wszyscy robotnicy zdejmowali przed nią czapki z takim uszanowaniem, jakby była co najmniej właścicielką tej kopalni.

Nie mogła zrozumieć, skąd wzięta się taka nagła zmiana, nie słyszała bowiem rozmowy Franciszka z robotnikami i nie wiedziała, że wierzą, iż ona zostaje pod strażą duchów zamieszkujących kopalnię.

Uszczęśliwiona tą dziwną i niezrozumiałą dla niej zmianą w usposobieniu robotników, uśmiechała się wdzięcznie do każdego, co ją pozdrowiał. Gdy wszyscy zebrali się na odpo-

— Szkoda, że tego ratusza już nie ma. Wtedy cała ta część zachowałaby charakter dawny.

— O i domy na Starem Mieście wyglądały inaczej przed kilku wiekami. Z tego, co dziś tu oglądacie, zaledwie słabe możecie mieć pojęcie, co było niegdyś. Brudne, albo potynkowane i wapnem posmarowane fronty kamienic, wyglądały niegdyś wspaniale i strojnie. Były one pięknie rzeźbione lub malowane, niektóre złoczone, upstrzone godłami rodzin, do których należały, ozdobione posażkami. Wewnątrz zaś mieściły w sobie nierzadko dzieła sztuki i bogate sprzęty.

— Podwójny mur otaczał Starą Warszawę, mur ten najeżony był basztami, a do grodu prowadziło pięć bram: Krakowska, Nowomiejska, Poboczna, Gnojna i Wiślna. Bramy te obsadzone były strażą, a na noc je zamykano. Poza murem był wał i fosa, na fosie zwodzone mosty.

Pod wrażeniem słów ciotki, brudne domy Starego Miasta, nabierały w mojej wyobraźni owych ozdób i zatartych już po części znamion; patrzyłam raczej oczami duszy, a czego niedostawało, uzupełniałam fantazyą.

Ciąg dalszy nastąpi.



(Ciąg dalszy).

czynek ona oddaliła się na chwilę, aby podziękować Bogu za tę cudowną zmianę.

W jednym z korytarzy był w ścianie wykuty z węgla krzyż z wizerunkiem Chrystusa; niezgrabna to była rzeźba, wykonana ręką samouka, zasypana kurzem i pyłem węglowym i oświecona słabym płomykiem lampki, którą tam zawieszały ręce pobożnych kobiet.

Tu pobięła Anna. Tymczasem robotnicy, którzy zasiedli do posiłku, zaczęli naturalnie rozmowę o ostatnich wypadkach.

Wszyscy byli najmocniej przekonani, że owo oberwanie się bryły węglowej, było zemstą duchów i że unikli śmierci tylko dlatego, że przysięgli, iż odtąd będą Annę otaczać szacunkiem i opiekować się nią i chronić ją.

— Ale gdzież Anna? — zapytał naraz jeden z rozmawiających.

— Przyszła dziś bez kaptura.

— Unika was i boi się widocznie, abyście jej znowu nie napadli, a przyszła bez kaptura, aby znowu nie wywołać przykrej sceny, jaką urządziliście jej ostatnim razem — rzekł Iward.

— Przeprosimy ją!

— I poprosimy, aby odtąd zawsze nosiła ów kapturek, on odróżni ją od innych dziewcząt i tem łatwiej będziemy ją mogli

mieć zawsze na oku i chronić ją i pomagać jej w pracy.

— Poszukajcie jej i przeproście zaraz — rzekł Franciszek.

Robotnicy, chociaż ludzie gwałtowni i nieokrzesani, ale poczciwi, wstali natychmiast i jak przed kilku dniami, zerwali się aby jej dokuczyć, tak dziś pospieszyli równie ochoczo, aby ją przeprosić.

— Ale ty mów do niej — rzekł stary John do Franciszka — ty jej zawsze broniłeś, ona ciebie najlepiej lubi.

— Dobrze — odpowiedział Franciszek i pierwszy wyszedł z jadalni, a za nim ruszyła cała gromada robotników.

Franciszek zatrzymał się w miejscu, skąd było widać doskonale postać Chrystusa i klęczącą u stóp krzyża dziewczynkę. Światło latarki padało na jej jasne włosy i jakby złotą aureolą otaczało jej głowę. Robotnikom wydała się w tej chwili, jakąś niezmierną istotą. Powoli, z szacunkiem zbliżali się ku niej. Ona usłyszawszy kroki, oglądnęła się i zerwała się przestraszona, ale ujrawszy na czele idącej ku niej gromady Franciszka i Iwarda, uspokoiła się i uśmiechnęła się do nich serdecznie.

— Nie bój się Anno — rzekł Franciszek — od dziś dnia nie doznasz w kopalni żadnej przykrości, twoi koledzy robotnicy przychodzą cię przeprosić za przykrość, jaką ci wyrządzili przed kilku dniami, obiecują, że od dziś dnia każdy otoczy cię opieką i proszą, abyś na dowód, iż przebaczyłaś im, włożyła znowu na głowę kapturek i zawsze w nim do kopalni przychodziła.

Anna nie mogąc zrozumieć, co się stało, widząc tylko, że odtąd nie ma się czego lękać, złożyła ręce jak do modlitwy i z poza łez cisnących się jej do oczu, szepnęła:

— Dziękuję, dziękuję wam, o jakże jestem szczęśliwą.

(C. d. n.).

ZAGADKI.

LAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Hełę Kr.

ba — eza — eu — dus — el — kru — i — il
— in — kro — pla — tarz — ma — men — ryd
— rzut — syp — wy — za — że

Z wyżej podanych zgłosek ułożyć 10 wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Artysta. 2. Rzeka w Indyach. 3. Wyraz cukier w drugim przypadku. 4. Miejscowość

w Królestwie polskiem, znane z rzezi. 5. Pierwiastek chemiczny. 6. Wyspa na morzu Śródziemnym. 7. Coś, co trapi sumienie. 8. Jezioro w Rosji nad Bałtykiem. 9. Ptak wodny. 10. Wydma śniegu lub piasku.

Początkowe litery tych wyrazów czytane z góry na dół, utworzą nazwisko największego poety polskiego, a litery końcowe czytane z dołu do góry, utworzą tytuł największego jego dzieła.

LAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA

nadesłana przez Zosię z Liska.

1		e	
2		l	
3		l	
4		l	
5		l	
6		l	
7		l	
8		l	
9		l	
10		l	
11		l	

1. Spółgłoska. 2. Imię żeńskie. 3. Inaczej pokrywa. 4. Naród powstały z Krzyżaków. 5. Rzeźbiarz polski. 6. ?. 7. Wozy, co same chodzą. 8. Kopalnia soli w Galicyi. 9. Pożywienie roślinne. 10. Drzewo. 11. Samogłoska.

Wyrazy środkowe czytane w kierunku pionowym i poziomym dadzą sławną miejscowość opustową w Królestwie Polskiem.

Rozwiązanie zagadki z nru 26.:

Szarady: balon, Radymno.

Zagadka liczbowa: sos, cieplarnia, noc, Laplata, arbuz, Celebes, Irena — Czarnolesie.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Tadzio i Julcio Zalescy, Bolesław Szufa, Stasia Więckowska, Józio i Cesio Mizerscy, Klara Kornblühówna, Nina Słaczówna, Wisia ze Stanisławowa, ktoś z Gródka, Janek Kuczabiński, Ludwik i Marya Lateinerowie, Staś Łoś, Lunia i Magdusia Lebowskie, Michalina z Buczacza, Irena Hoszowska, Bronia Kicuówna, Marylka z Buczacza, Staś Udziela, Tadzio Neuman, Adam Krasucki, Ludwik z Limanowej, Wanda Thomasówna, Zochna z Liska, Berta i Izio Kaufmanowie, Zochna Oraczewska, Tadek Dobrowolski, Staś i Kazio Serkowski, Kazia, Wańdzia i Zygmunt Wodziński, Kazio Knauer, Jania Dzieślewska, Zdzisław Dawidowicz, Stasia Więckowska, Olenka Reminówna, Wandzia Zabokrzycka, Maryan Lubelski, Zosia i Mania Protymińska, Działwa Gawlików, Mania Gawlików, Mania Jaroszówna, S. Tychowska, Zdzisław Zygułski, Kazia Hulewiczówna, Staś Zborowski.

Nagrody otrzymali:

Kazio Knauer, Jania Reckówna, Mania i Zochna Dobrostańskie, Zochna Oraczewska.

Korespondencje Redakcyi.

Stasi M. w Śniatynie. Ostatni list twój otrzymaliśmy wtedy, gdy numer był już wydrukowany, więc dziś dopiero odpowiadamy. Do składki na gimnazjum w Cieszynie dopiszemy owe 50 ct., które wtedy wypuszczono. I owszem, „Przewodnik“ zda się bardzo, bo tam są często bardzo dobre artykuły.

Józiowi i Czesiowi M. w Bochni. Pamiętamy Józia doskonale. Toż to musisz się cieszyć, że znowu będziesz u rodziców. A czy Cześ jeszcze nie umie pisać, że chociaż kilka słów nie dopisał do listu brata?

Jankowi K. we Lwowie. „Mały Światek“ podziela twój zachwyt dla gór i on był w Mikuliczynie, na Homiaku, a nawet na Howerli aż trzy razy. Oj, ślicznie tam, ślicznie! Jak to ty szafujesz całusami! Aż sto tysięcy milionów! Czy ty zdajesz sobie sprawę z wysokości tej liczby?

Jani Dzieśl. i Zdzisiowi D. w Delatynie. Czy to razem pisaliście rozwiązanie, że tak podobnie pisane?

Mamie Marylki i Michalinki Gr. Szczęście dzieci, jest naszą radością. Spodziewamy się, że Marylka i Michalinka często teraz będą pisywały do „Światka“ i będą mu donosiły czego się uczą i co robią?

Ninie Śl. w Sanoku. „Mały Światek“ nie ma poczem tęsknić, bo nie miał tego roku wakacyj.

Stasi W. w Bohorodczanach. „Mały Światek“ odbierając list od ciebie, wie z góry, jakie w nim będzie pytanie, bo je powtarzasz za każdym razem.

Bolesławowi Sz. w Krakowie. Dwa dodatki kosztują 8 ct. Przyszlij dokładny adres, tj. numer domu i nazwę ulicy, a wysłamy ci je natychmiast.

z Gródka dostaliśmy kartę z rozwiązaniami zagadek od kogoś, kto przepędził lato w Iszlu, ale że ten ktoś nie podpisał się na karcie, więc nazwiska jego do urny losowań nie można było wrzucić.

Pannom W. w Krakowie. Śliczną kartę z Krzeszowie otrzymaliśmy, dziękujemy za pamięć. Kartę schowamy do albumu.

Józiowi P. w Blankenbergu. Aż „Małemu Światkowi“ zazdrość, że nie może się wykąpać w morzu tak, jak ty. Za kartę dziękujemy.

Stasiowi M. w Rozwadowie. Mamusi podziękuj pięknie za pamięć i nawzajem pozdrów ją serdecznie od sąsiadek z Żegotki.

Luni i Magdusi L. w Woli dębowieckiej. I my wam zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

Adamowi Kr. we Lwowie. Nie wstydz się, nie wstydz, że podczas wakacyj nęcił cię więcej las, niż stolik do pisania. „Mały Światek“ zrobiłby to samo. Na pisanie będzie dość czasu w jesieni.

Dziatwie w Gumniskach. A dlaczego to gazetka doszła was tak późno?

Stasiowi i Kaziowi Ser. I redaktorka wam zasyła serdecznego całuska.

Tadziowi D. we Lwowie. „Mały Światek“ wierzy ci, że Zakopane i prześliczne, a wspaniałe Tatry wprawiły cię w taki zachwyt. I „Światek“ zachwyci się górami.

Halce Ł. w Wiedniu. Chociaż kraj pożegnać musia-

łaś i przyjaciół także, to został ci jeden, którzy i w Wiedniu cię znajdzie i zawsze ci będzie mówić o twej ziemi rodzinnej.

Kazi, Wandzi i Zygmuśowi W. „Mały Światek“ odpowiada również cichutko: Poczekajcie troszkę!

Władzi L., Władziowi i Zosi Z. w Makowie. Dla tak słuszných czytelników, wysłaliśmy „Światełko“ z r. 1894. Czy zadowoleni jesteście z książeczki? Czy już ją otrzymaliście?

Zosi w Lisku. Dziesięcioro dzieci w domu, to spora gromadka! Toż to tam nieraz dobrze zwrócicie głowę mamie. „Mały Światek“ lubi bardzo dzieci, ale że on z papieru, to sobie nie wiele robi z wrzawy i umie sobie dawać radę z tysiącami, lecz mamusi głowa nie z papieru, to nieraz ją musi boleć!

Tadziowi i Julowi Z. w Sanoku. Czy szczęśliwie dojechaliście do domu? Jakie wspomnienie zostawił wam po sobie Lwów? A tatusia pozdrowiliście od „Małego Światka“?

Ludwikowi w Limanowej. Redaktorka „Małego Światka“ uśmieła się serdecznie z twych miłosnych wynurzeń, cóż kiedy pokazuje się, że kochasz ją tylko wtedy, gdy masz na to czas, a że podczas wakacyj nie miałeś czasu, więc nie myślałeś o niej. Ale to nie tylko ty jeden. W lecie wszyscy czytelnicy nie wiele mają czasu na kochanie, dopiero w dni słotne i długie wieczory jesienne zwracają swe gorące affekta do „Światka“, a że teraz jesień się zbliża, więc i miłość wzrasta. — O książki prosimy bardzo. Powiedz cioci, że pożądane są dobre powieści, nawet popularne rzeczy naukowe i książki dla młodzieży.

FABRYKA

wózków, mebli bambusowych, koszów do podróży

A. KONIEWICZA

we Lwowie, ul. Akademicka l. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufrы do podróży, kosze na kwiaty, koszyki do miasta, koszyczki do robót, Necesery i wszelkie wyroby koszykarskie.

Przyjmuje zamówienia na ekrany i meble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki ilustrowane gratis.

Wytrawny nauczyciel

gry na skrzypcach

udziela lekcji po przystępnych cenach.

Blizsza wiadomość ul. Zyplikiewicza l. 23. II. piętro.

TREŚĆ: *Jakby to się dostać do szkoły?* — *Zosine kochanie* (sielanka mazurska) Fr. Waligórskiego. — *Przed dziewięciu wiekami*, opowieść osnuta na jle historycznem przez Szczęsnego Rogale. — *Do Warszawy!* — *W kopalniach węgla.* — *Zagadki.* *Korespondencje Redakcyi.* — W dodatku: „Światełko“, „Wśród dzikich plemion“.